

ERIC BARKER

autor międzynarodowego bestsellera
Szczekając pod niewłaściwym drzewem

Czego nie mówią nam o



RELACJACH

Zasady, które ułatwią życie z innymi

ERIC BARKER

**Czego nie mówią
nam o
RELACJACH**

Zasady, które ułatwią życie z innymi

Przekład: Aleksandra Samson - Banasik

Spis treści

Wprowadzenie	9
--------------------	---

Część I

CZY MOŻNA OCENIAĆ KSIĄŻKĘ PO OKŁADCE?

Rozdział 1	21
Rozdział 2	31
Rozdział 3	42
Rozdział 4	55
Rozdział 5	69

Część II

CZY PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJE SIĘ W BIEDZIE?

Rozdział 6	81
Rozdział 7	92
Rozdział 8	102
Rozdział 9	116
Rozdział 10	125

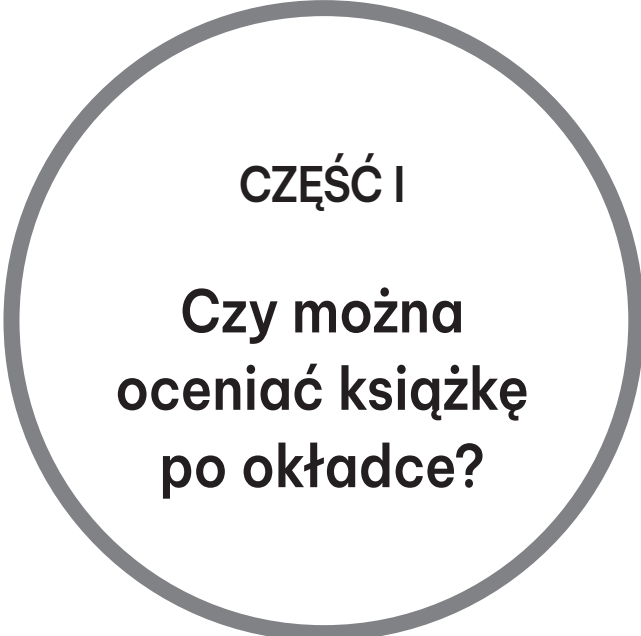
Część III
CZY MIŁOŚĆ WSZYSTKO ZWYCIĘŻA?

Rozdział 11	139
Rozdział 12	156
Rozdział 13	176
Rozdział 14	191
Rozdział 15	212

Część IV
CZY NAPRAWDĘ NIKT NIE JEST SAMOTNĄ WYSPĄ?

Rozdział 16	219
Rozdział 17	234
Rozdział 18	247
Rozdział 19	265

Coś na kształt podsumowania	271
Materiały informacyjne	281
Zanim się pożegnamy	283
Podziękowania	285
Bibliografia	287
O autorze	343



CZĘŚĆ I

**Czy można
oceniać książkę
po okładce?**

ROZDZIAŁ

1

Osiemnastoletnia córka Henry'ego Crugera zniknęła przed tygodniem, a policja nie miała absolutnie nic.

13 lutego 1917 roku Ruth poszła odebrać naostrzone łyżwy i nigdy nie wróciła. Pomimo zapewnień z najwyższego szczebla, że sprawa jest priorytetowa, funkcjonariusze szybko porzucili wszelkie tropy. Jakby tego było mało, gazety oszalały. Zaginęła dziewczyna z prominentnej, zamożnej rodziny? Cóż za wspaniała pożywka dla mediów.

Matka Ruth płakała całymi nocami. Nie żeby ojciec mógł spać. Ale Henry Cruger nie był typem człowieka, który się poddaje. Był bogaty. Był wpływowy. I wiedział, że znajdzie swoją małą córeczkę, ponieważ właśnie zatrudnił najlepszego detektywa na świecie.

Ten człowiek nie był policjantem, lecz byłym prokuratorem okręgowym. Był mistrzem kamuflażu, a jego praca detektywistyczna niedawno uratowała kogoś przed wyrokiem śmierci. Działając, stawiając czoła zaciekłemu oporowi i wyzwaniom, z którymi nie spotykał się żaden mężczyzna w 1917 roku. Dosłownie *żaden*, bo na początku XX wieku najwybitniejszym detektywem w Ameryce była kobieta.

Nazywała się Grace Humiston, lecz nowojorskie gazety wkrótce zaczęły nazywać ją „panią Sherlock Holmes”. Porównania do tej fikcyjnej postaci były aż nazbyt trafne – życie Grace Humiston mogłoby stanowić fabułę powieści detektywistycznej. Kobieta ubierała się tylko na czarno. Wszystkie sprawy prowadziła *pro bono*. Szkoły prawnicze na Harvardzie i Uniwersytecie Columbia nadal nie przyjmowały kobiet, dlatego poszła na Uniwersytet Nowojorski (NYU). Kiedy w 1905 roku zdała egzamin adwokacki, w całych Stanach Zjednoczonych było tylko tysiąc kobiet z wykształceniem prawniczym.

Grace założyła własną firmę, by móc reprezentować biednych imigrantów. Pomagała im w walce z nieuczciwymi pracodawcami i właścicielami nieruchomości w slumsach, którzy bezwzględnie ich wyzyskiwali. Otrzymywała groźby śmierci tak często, jak dostaje się niechcianą pocztę. Kiedy bezrobotni imigranci zaczęli znikać na Głębokim Południu, działała pod przykrywką i ujawniła spisek oparty na systemie przymusowej pracy, który doprowadził do narodowego skandalu. W wieku 27 lat została pierwszą kobietą prokuratorem okręgowym w USA. Nieźle jak na kogoś, kto ze względu na płeć wciąż nie mógł nawet głosować.

Jednak w przypadku śledztwa w sprawie Ruth Cruger Grace miała naprawdę dużo pracy. Dochodzenie utknęło w martwym punkcie, a zainteresowanie mediów spadało. Gazety wyczerpały swoje skandaliczne spekulacje i skupiły się na szalejącej w Europie I wojnie światowej. Znikąd pomocy. A nawet Sherlock potrzebuje Watsona.

Szczęśliwie w pracy w Departamencie Sprawiedliwości Grace poznała „Kronniego”. Julius J. Kron uchodził za odrobinę zbyt agresywnego – i może ociupinkę zbyt uczciwego – jak na rządową posadę. Grace całkowicie to odpowiadało. Kronnie, były detektyw Pinkertona z głęboką blizną na twarzy,

nigdy nie rozstawał się ze swoim rewolwerem i dawał Grace poczucie, że groźby śmierci, które często otrzymywała, pozostaną czczą gadaniną. Poza tym Kronnie sam był ojcem trzech dziewczynek, więc nie trzeba go było przekonywać do włączenia się w sprawę Ruth Cruger. Duet zabrał się do pracy.

Humiston i Kron sprawdzili każdy szpital i kostnicę w mieście, ale nic nie znaleźli. Jediną osobą, którą można było uznać za podejrzanego, a i to bez żadnych poszlak, był Alfredo Cocchi, właściciel warsztatu, do którego Ruth poszła odebrać naostrzone łyżwy w dniu zaginięcia. Policja przesłuchała go, ale niczego nie odkryła, dlatego detektywi skreślili go z listy podejrzanych. Poza tym, jako włoski imigrant, Cocchi obawiał się publicznego linczu i wrócił do ojczyzny. Nie było powodu, by drażnić temat. Przez pięć kolejnych tygodni nie pojawił się choćby jeden nowy trop.

Jednak Grace nie dawała za wygraną. Była przekonana, że policja coś przeoczyła. Rozdzielili się z Kronniem, żeby przeprowadzić *całe* śledztwo jeszcze raz. Kronnie wykorzystywał swój dar perswazji na ulicy, by dowiedzieć się więcej o Cocchim, podczas gdy Grace przyglądała się każdemu dowodowi w sprawie, dopóki nie poznała go na wylot.

Rozmawiając z miejscowymi, Kronnie dowiedział się, że policja odkryła tylko część prawdy o Cocchim. Jego sklep był miejscem spotkań hazardzistów i wszelkiej maści przedstawicieli marginesu. A Cocchi lubił dziewczyny. Bardzo. Po godzinach zwabiał je do piwnicy na całonocne popijawy. Krążyły nawet pogłoski, że aranżował „spotkania” młodych kobiet ze swoimi klientami. Podobno zdarzały się napaści na tle seksualnym, ale rodzice nie informowali o niczym policji, chcąc chronić reputację swoich córek.

W międzyczasie Grace przejrzała akta policyjne i znalazła coś, co nigdy nie trafiło do gazet: kiedy Cocchi po raz pierwszy

rozmawiał z funkcjonariuszami, jego twarz i ręce były pokryte głębokimi zadrapaniami. To była ostatnia kropla. Grace nigdy nie widziała Cocchiego, ale wiedziała, że był winny. Musiała tylko dostać się do jego piwnicy, żeby to udowodnić.

Ale pani Cocchi nie zamierzała na to pozwolić. Od czasu ucieczki męża opierała się każdej kolejnej próbie przeszukania sklepu. Groziła nawet Kronniemu młotkiem. Ponieważ policja już przeszukała sklep, Grace nie mogła zdobyć nakazu, więc zamiast tego zdobyła *akt własności*. Z pomocą pośrednika kupiła sklep od pani Cocchi i jako nowa właścicielka miała nieograniczony dostęp do własnej piwnicy.

Grace, Kronnie i kilku robotników zeszli po zimnych, ciemnych stopniach. Pomieszczenie było zaskakująco puste. Znajdował się tam tylko jeden mebel: stół warsztatowy Cocchiego. Kiedy robotnicy odsunęli go na bok, okazało się, że pod spodem brakowało kilku desek podłogowych.

Były za to drzwi. Kronnie otworzył je i spojrzał w ciemność. To było jak wpatrywanie się w atrament. Nie było szans, by cokolwiek zobaczyć. Kronnie nie wahał się ani chwili. Zeskoczył w mrok i wylądował na czymś miękkim...

Na ciele. Zwłoki były w stanie tak zaawansowanego rozkładu, że nie można ich było zidentyfikować. Związane kończyny. Uszkodzona czaszka. I wtedy Grace je zobaczyła: parę łyżew pokrytych skorupą zaschniętej krwi.

29 października 1920 roku w ojczystych Włoszech Alfredo Cocchi został skazany za zabójstwo Ruth Cruger. Grace nigdy nawet nie spotkała Cocchiego, ale wiedziała, że to on był sprawcą, i zdołała to udowodnić. Musiała użyć dedukcji godnej Sherlocka Holmesa, prawda?

Otóż nie. Jak podaje Brad Ricca, autor biografii *Mrs. Sherlock Holmes*, Grace była rozbawiona tą sugestią i odpowiedziała: „Nie, nigdy nie czytałam Sherlocka Holmesa. W istocie nie

jestem nawet zwolenniczką dedukcji. Zdrowy rozsądek i wytrwałość zawsze prowadzą do rozwiązania zagadki. Nie potrzebujesz teatrzyku ani doktora Watsona, jeśli trzymasz się faktów”.

A zatem prawdziwa osoba najbliższa postaci Sherlocka Holmesa nie potrzebowała umiejętności czytania w ludziach jak w otwartej księdze, żeby rozwiązać swoją najtrudniejszą sprawę. Nigdy nawet nie widziała sprawcy. Czy w takim razie umiejętność trafnego oceniania ludzi to czysta fikcja?

Nie, ale zanim nauczymy się robić to dobrze, musimy odkryć, dlaczego robimy to źle...



Kto musi analizować ludzkie zachowania, mając do dyspozycji bardzo mało informacji i świadomość, że stawka jest bardzo wysoka? Co uważa się za złoty standard rozpracowywania osobowości obcych ludzi, gdy nie można liczyć na ich współpracę, a życie innych jest zagrożone?

Sądzę, że profilowanie seryjnych morderców. Zbudowanie tego systemu analizy osobowości pochłonęło niemałe nakłady czasu, energii i pieniędzy. Jednostka Nauk Behawioralnych FBI pracuje nad tym od 1972 roku, czyli od początku swojego istnienia. Czy to nie świetny punkt wyjścia do nauki oceniania książki po okładce? Jest tylko jeden drobny problem...

Profilowanie nie działa. To pseudonauka.

Prawdopodobnie sam poradziłbyś sobie nie gorzej bez żadnego przeszkolenia. W 2002 roku trzech badacze, Kocsis, Hayes i Irwin, wykazali, że studenci wydziału chemicznego tworzą wiarygodniejsze profile niż przeszkoleni śledczy z wydziału zabójstw. Auć. W badaniu z 2003 roku jednej grupie policjantów przedstawiono prawdziwy profil sporządzony

przez profesjonalistów, a innej grupie zupełnie inny, fałszywy profil fikcyjnego przestępcy. Obydwa profile zostały uznane za równie trafne w kontekście tego samego prawdziwego przestępstwa. Z kolei przeprowadzona w 2007 roku metaanaliza danych (przegląd i podsumowanie wszystkich badań z jakiegokolwiek obszaru w celu uzyskania pełniejszego obrazu) wykazała, że „jeśli chodzi o przewidywanie cech nieznanego przestępcy, profilerzy nie osiągają zdecydowanie lepszych wyników niż inne grupy badanych”.

Rząd Wielkiej Brytanii przyjrzał się 184 dochodzeniom, w których wykorzystywano profilowanie, i ustalił, że profil był pomocny tylko w 2,7 procent przypadków. Zastanawiasz się, dlaczego amerykański autor cytuje brytyjskie statystyki? Ponieważ Federalne Biuro Śledcze odmawia podania tego typu danych. Jak często profilowanie sprawdza się w działaniach agencji? Tego niestety nie wiemy.

Mimo to ludzie są przekonani, że profilowanie jest przydatne. W istocie uważa tak 86 procent ankietowanych psychologów zajmujących się sprawami sądowymi. Prawdopodobnie jeszcze pięć minut temu też byłeś podobnego zdania.

Jak to możliwe, że system, na którym najwyższe władze polegają w tak poważnych kwestiach, jak morderstwo, jest prawie bezużyteczny? Dlaczego daliśmy się oszukać? Okazuje się, że nie jest to aż tak zaskakujące, jak mogłoby się wydawać. Wiele osób wierzy w astrologię i daje się zwieść oszustom podającym się za medium, prawda? Wiem, pewnie myślisz: „To coś zupełnie innego”. Nie. To w rzeczywistości to samo. *Dokładnie to samo.*

Zjawisko to jest znane w psychologii jako *efekt Forera*, *efekt Barnuma* (tak, tego niesławnego showmana) lub pod bardziej wymowną nazwą *efekt horoskopowy*. W 1948 roku profesor psychologii Bertram Forer poprosił studentów o wypełnienie

testu osobowości, a po tygodniu wręczył im spersonalizowane profile rzekomo bazujące na wynikach tego testu. Forer poprosił ich o ocenę otrzymanych analiz w skali od 0 do 5, gdzie 5 oznaczało najwyższy stopień dokładności. Średnia ocen wyniosła 4,3, a tylko jeden student ocenił trafność swojego profilu na mniej niż 4. I wtedy Forer wyjawiał im prawdę... wszyscy otrzymali dokładnie ten sam opis osobowości. Jednak każdy ze studentów spojrzał na otrzymane dossier i pomyślał: „Tak, to unikalny opis moich cech”. Wiesz, skąd Forer wziął ten opis? Złożył go z fragmentów horoskopów pochodzących z książki astrologicznej.

Efekt Barnuma został później wielokrotnie odnotowany w badaniach. To częsty błąd popełniany przez nasz mózg. Thomas Gilovich, uznany psycholog z Uniwersytetu Cornell, definiuje to następująco: „Efekt Barnuma dotyczy skłonności ludzi do uznawania tej samej, ogólnie sformułowanej oceny jako zadziwiająco trafnej w odniesieniu do nich samych, jeśli wierzą, że została ona napisana specjalnie dla nich na podstawie jakiegoś narzędzia »diagnostycznego«, takiego jak horoskop czy kwestionariusz osobowości”.

Kluczową kwestią jest tutaj coś, co statystycy nazywają *prawdopodobieństwem bazowym*. Mówiąc najprościej, jest to średnia częstotliwość występowania jakiegoś zjawiska. Prawdopodobieństwo bazowe odbycia rozmowy telefonicznej jest absurdalnie wysokie, zaś prawdopodobieństwo bazowe odbycia spaceru kosmicznego dla NASA jest niezwykle niskie. Wiedza o tym, że ktoś odbył spacer kosmiczny, pozwoli ci zawęzić populację do zaledwie kilku osób, podczas gdy wiedza o tym, że ktoś do kogoś zadzwonił, nie będzie zbyt pomocna w tym zakresie, ponieważ pasujących do opisu jest bardzo wielu.

W profilach policyjnych (nieumyślnie) wykorzystuje się stwierdzenia o wysokim prawdopodobieństwie bazowym, tak

jak miało to miejsce w eksperymencie Forera. Jeśli większość ludzi chce być lubiana, stwierdzenie, że jakaś konkretna osoba chce być lubiana, będzie z dużą dozą prawdopodobieństwa trafne, ale nieszczególnie odkrywcze. Chcesz stworzyć wiarygodnie wyglądający profil przestępcy? Najpierw zbierz kilka podstawowych faktów. (75 procent seryjnych morderców w USA to biali, 90 procent to mężczyźni). Następnie dodaj jakieś nieweryfikowalne informacje, które zawsze będzie można uznać za prawdziwe. („Ma perwersyjne fantazje seksualne, ale może niechętnie się do tego przyznawać”). Na koniec uzupełnij profil kilkoma przypadkowymi domysłami. („Nadal mieszka z matką i zawsze ubiera się swobodnie”). Jeśli twoje przypuszczenia okażą się błędne, zostanie to zatuszowane, ale jeśli będziesz miał szczęście, wyjdiesz na geniusza. Właśnie to wykazano w badaniu z 2003 roku. Naukowcy stworzyli profil składający się z ogólnikowych twierdzeń, by celowo wywołać efekt Barnuma. Funkcjonariusze policji uznali fałszywy i prawdziwy rys psychologiczny sprawcy za równie trafne.

Forer oszukał swoich studentów, a profilowanie kryminalne oszukało nas wszystkich. Kiedy jakaś mało precyzyjna informacja o wysokim prawdopodobieństwie bazowym wydaje nam się pożądana, chcemy, żeby była prawdziwa. Doszukujemy się nawet dowodów, które mogłyby ją potwierdzić. Mamy też silną skłonność do zapamiętywania rzeczy, które potwierdzają nasze przekonania, i zapominania o tych, przeczących naszym osądom.

Ludzie zadają pytania szklanym kulom i kartom tarota nie po to, by poznać szczere odpowiedzi, lecz by usłyszeć historię, która da im poczucie kontroli nad własnym życiem. Szemrani wróżbici i magowie sceniczni używają systemu zwanego *zimnym odczytem*, który wykorzystuje efekt Barnuma i wy-

sokie prawdopodobieństwo bazowe, przez co można odnieść wrażenie, że potrafią czytać w myślach i przewidywać przyszłość. A nasze umysły konspirują, by historie, które słyszymy, wydawały się prawdziwe. Doskonale zademonstrował to mentalista Stanley Jaks. Przepowiadając ludziom przyszłość, podawał im informacje będące całkowitym przeciwieństwem tego, co usłyszeli by od przeciętnego chiromanty na podstawie standardowego odczytu z dłoni. Efekt? Ludzie i tak wierzyli w to, co słyszeli.

Jak wyjaśnił Malcolm Gladwell w artykule opublikowanym w magazynie „The New Yorker” w 2007 roku, właśnie do tego można sprowadzić profilowanie: niezamierzonego zimnego odczytu. Laurence Alison, jeden z czołowych badaczy kwestionujących skuteczność profilowania, cytuje nawet badanie poświęcone odczytom parapsychicznym, wskazując na ich podobieństwo do profilowania: „Z chwilą, gdy klient podejmuje próbę nadania sensu ciągowi nierzadko sprzecznych stwierdzeń wróżbiarza, zaczyna odczuwać potrzebę rozwiązania problemu, stając się kreatywnym poszukiwaczem spójności i znaczenia w całym zbiorze stwierdzeń”. Nie oceniamy obiektywnie tego, co słyszymy; jesteśmy aktywnymi uczestnikami starającymi się dopasować puzzle. Racjonalizujemy. Uzasadniamy. Przemykamy oko. Akceptujemy coś mglistego jako „wystarczająco celne”.

Być może myślisz, że każdy, kto wierzy w karty tarota lub kryształowe kule, ma IQ zbliżone do wyniku meczu hokejowego, ale wszyscy przejawiamy takie inklinacje w mniejszym lub większym stopniu. Nie bez powodu astrologi przewyższają liczebnie astronomów. Jak wyjaśnia Gilovich, ludzie są skłonni dostrzegać znaczenie tam, gdzie go nie ma. Chcemy mieć poczucie kontroli nad otaczającym nas światem przynajmniej na poziomie emocjonalnym. Czujemy rozpaczliwą

Część I. Czy można oceniać książkę po okładce?

potrzebę, by świat przynajmniej *zdawał się* mieć sens. A do tego potrzebujemy historii, nawet jeśli nie jest prawdziwa: „Och, mój związek się skończył, ponieważ Merkury jest w retrogradacji”.

Jeśli chodzi o trudność analizowania ludzi, prawdziwy problem często tkwi w nas samych. Rozszyfrowanie drugiego człowieka jest trudne, ale ukrytym wyzwaniem, z którego rzadko zdajemy sobie sprawę i któremu nigdy nie poświęcamy uwagi, jest to, że nasze własne mózgi często działają przeciwko nam. Uważamy, że sekretem właściwej interpretacji zachowań jest odkrycie specjalnych wskazówek, pozwalających nam odczytywać mowę ciała lub wykrywać kłamstwo. Prawda jest jednak taka, że musimy zmierzyć się z własnymi błędami poznawczymi. Musimy przede wszystkim przezwyciężyć nasze naturalne skłonności i przekonania...

Dlaczego najbardziej zawodzimy się na ludziach, których KOCHAMY?

**Czy prawdziwa PRZYJAŹŃ rzeczywiście przetrwa trudne czasy,
czy tylko wierzymy, że powinna?**

**Czy MIŁOŚĆ naprawdę wszystko zwycięża, skoro statystyki
rozwodów mówią coś innego?**

A może nasze relacje rządzą się zasadami, których nie rozumiemy – biologicznymi, psychologicznymi i nieprzewidywalnymi jak sama natura?

Eric Barker z naukową precyzją i przenikliwą ironią obala mity o miłości, przyjaźni i samotności.

Nie znajdziesz tu pustych porad ani tanich haseł. Zamiast tego poznasz zaskakujące odkrycia, historie ludzi, którzy zrobili wszystko inaczej – i lekcje, które możesz wykorzystać w swoim życiu.

Dowiesz się m.in.:

- co naprawdę tworzy i podtrzymuje przyjaźń – i dlaczego czasem najlepsze intencje zawodzą
- dlaczego miłość nie wszystko zwycięża – ale może przetrwać więcej, niż się spodziewamy
- jak zrozumieć i oswoić samotność, bez frazesów i moralizowania
- dlaczego ludzie, którzy myślą inaczej, mogą stać się naszymi najbliższymi sojusznikami
- jak negocjacje, psychologia i codzienny chaos w relacjach łączą się w jeden nieoczekiwany wzór.

To nie poradnik, to inteligentna, zabawna i prowokująca analiza ludzkiej natury, która pozwala spojrzeć na siebie i innych w nowy sposób.

